

Marek Zybura (<https://orcid.org/0000-0001-8762-1202>)

Uniwersytet Wrocławski, Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta

Dziedzictwo kulturowe Wrocławia w polityce historycznej miasta

Pojęcie dziedzictwa kulturowego jest dzisiaj na tyle problematyczne, że wymaga na wstępie dookreślenia, w jakim sensie/zakresie będzie tutaj używane. Rzutuje mianowicie na nie sam termin kultury, rozmaicie pojmowany w przeszłości, a w naszych czasach definiowany wręcz inflacyjnie. Jeden z najbardziej obecnie renomowanych kulturoznawców, zwrot ku kulturze, nazywa „częścią historii kultury ostatniego pokolenia”¹. A to oznacza, że zmienił się na naszych oczach nie tylko paradygmat badawczy w tej mierze, ale i my sami inaczej zaczęliśmy postrzegać otaczający nas świat, oswajając „wysokie” wcześniej pojęcie kultury w osobliwy czasem sposób². W definicyjnym gąszczu widać wszakże generalną tendencję, zmierzającą do przeciwstawiania kultury nie cywilizacji, a naturze. W uwarunkowanym takim podejściem, szerokim rozumieniu kultury, obejmuje ona zarówno wzory zachowań człowieka, jak i rezultat („wytwory”) jego działalności duchowej i materialnej. W tym sensie dziedzictwem kulturowym jest pielęgnowany i przekazywany sobie z pokolenia na pokolenie dorobek socjalizacyjny (rozumiany jako kulturowe wzory zachowań, utrwalone w kontakcie społecznym), dorobek duchowy i materialny danej populacji na zamieszkiwanym przez nią obszarze. Takiemu pojmowaniu dziedzictwa kulturowego, które moglibyśmy w tym wypadku nazwać też tradycją kulturową, jako integralnej całości różnych wartości, coraz bliższa jest i obecna teoria i praktyka służb muzealnych oraz ochrony i konserwacji zabytków. Tak też rozumiane dziedzictwo będzie nas tutaj zajmować.

„Tożsamość [...] miejsca, które pozostało takie samo, jak przed trzystu i przed dziewięćset laty, opiera się fałom czasu, który nad nim przepływa”³ – ta konstatacja Serenusa Zeitbloma, kronikarza „żywota niemieckiego kompozytora Adriana Leverkühna”, z powieści Tomasza Manna *Doktor Faustus* – odniesiona do tysiącletnich i na początku piastowskich dziejów Wrocławia – wywołać mogła do niedawna u niemieckich (zwłaszcza starszych) czytelników (byłych jego mieszkańców) sprzeciw⁴. Podczas gdy Polacy przyjęliby ją w większości z oczywistą dla siebie

¹ Peter Burke, *What is Cultural History?* Cambridge 2004, s. 9.

² Por. Terry Eagleton, *The Idea of Culture*, Oxford 2000.

³ Thomas Mann, *Doktor Faustus*. Przekład Maria Kurecka i Witold Wirpsza, Wrocław 2018, s. 58.

⁴ Książę Edmund von Hatzfeldt, potomek zasiedziałego kiedyś na Śląsku niemieckiego rodu arystokratycznego, odwiedzający Wrocław regularnie od lat 70-tych XX w., zwykł był mawiać, że przyjeżdża do Breslau, nie zaś do Wrocławia. I dodawał zwykle, iż nikt nie może brać mu tego za złe.

naturalnością. Jedni i drudzy wychodzili mianowicie dotąd, od silnie narodowo sprofilowanej narracji tożsamościowej miasta, które to narracje dopiero teraz, na naszych oczach, zdają się odchodzić w przeszłość.

Kapitulacja „Festung Breslau” 6 maja 1945 r. oznaczała początek końca wielowiekowej niemieckiej tradycji Wrocławia, przypieczętowanego w sierpniu uchwałami poczdamskimi. Po wypędzeniu z niego, (bo jak inaczej nazwać, to przymusowe wysiedlenie?) ludności niemieckiej i po powstaniu obydwu państw niemieckich, polskie dzieje miasta nie były w Republice Federalnej przyjmowane do wiadomości, a w NRD straty terytorialne na Wschodzie tabuizowano. Konserwując pamięć cierpień z lat 1945–1947, (wtedy odjechały na Zachód ostatnie duże transporty byłych mieszkańców Breslau, choć akcję wysiedlania kontynuowano jeszcze do 1955 r.⁵), usuwano z potocznej niemieckiej świadomości historycznej słowiańsko-polski wkład w dzieje miasta, chociaż współkształtował przez wieki atmosferę i klimat tego ważnego, kulturalno-cywilizacyjnego węzła transmisyjnego między Rzeszą i Polską⁶ (*mutatis mutandis* przypomina to powojenny polski stosunek do Lwowa i Wilna oraz ukraińskich i litewskich mieszkańców tych miast. A przecież jeszcze w XIX w. wrażliwość na ten stan rzeczy – nawet jeśli przy braku historycznego rozeznania, karmiona tylko imponderabiliami, które nie rodzą się wszak w próżni – istniała w Niemczech. Notuje to królewiecka pisarka Fanny Lewald w drugim tomie swojej autobiografii *Meine Lebensgeschichte* z 1862 r.: „Wrocław [...] w swoim sercu nigdy nie robił na mnie wrażenia miasta niemieckiego, a już szczególnie obco, jawił mi się w 1832 r. [powstanie listopadowe w zaborze rosyjskim i wrocławski dla niego entuzjazm – M.Z.] To nie była kwestia rynku [...], czy starych kościołów lub pojedynczych, niekiedy bardzo starych domów, które rzucały mi się w oczy i nie jawiły jako niemieckie. Nie, to było jakieś, niezrozumiałe dla mnie Coś w fizjonomii tego miasta, co nazywałam polskim.”⁷ Prasko-lipski pisarz Carl Herloßsohn konstatował dekadę później: „Wrocław to dziwne miasto, złożone z różnych elementów, z których dominującym jest prusko-śląski. Obok niego widoczny jest jeszcze element polski oraz [...] także tradycyjny, austriacko-śląski.”⁸ Rzecz charakterystyczna, że ten austriacko-śląski rys miasta wymieniał Herloßsohn na trzecim miejscu, za polskim. W 1888 r. regionalista śląski Franz Schroller pisał o tym, „jakoby Wrocław pokryty był jakimś polskim nalotem i miał w sobie jeszcze dużo z polskiego habitusu” (z czym on sam się akurat nie zgadzał).⁹

⁵ Por. Teresa Kulak, *Wrocław. Przewodnik historyczny*, Wrocław 1999, s. 278.

⁶ Proces ten trwał w gruncie rzeczy aż do przełomu milenijnego, czyli aż do książki Georga Thuma, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*. Przekład Małgorzata Słabicka, Wrocław 2005 (wyd. niem. 2003). Jest tu charakterystyczne, że na próżno by szukać refleksji nad polskim akcentem w dziejach miasta w *Breslau – biographie einer deutschen Stadt* Güntera Elzego z 1993, czy w dwutomowym *Breslau-Lexikon* Gerharda Scheuermanna z 1994 (zresztą antypolonizm tego kompendium jest ledwie skrywany). Nota bene obydwaj autorzy, to rodowici wrocławianie.

⁷ Fanny Lewald, *Meine Lebensgeschichte*, Bd. 2, *Leidensjahre*, Frankfurt/M. 1989, s. 48.

⁸ *Orbis Wratislaviae. Wrocław w relacjach dawnych i współczesnych*. Wybór i opracowanie Krzysztof Ruchniewicz i Marek Zybura, Wrocław 2018, s. 90.

⁹ Franz Schroller, *Schlesien. Eine Schilderung des Schlesierlandes*, Glogau 1888, t. 2, s. 309.

Dałoby się znaleźć jeszcze więcej takich świadectw. Istotne jest wszelako, że już te przykłady uzmysławiają nam w swojej nieprecyzyjności, jak niełatwo jest na ziemiach pogranicza (a taką jest w końcu ziemia śląska) rozróżniać i rozdzielać wszystkie etniczne i kulturowe wpływy, zależności, naleciałości i nawarstwienia – i czy trzeba/warto to robić... (do czego przyjdzie nam tu jeszcze powrócić). Tak czy inaczej, słowa opinie takie (i podobne) nie pasowały po 1945 r. do nostalgicznego wizerunku „odwiecznie niemieckiego” miasta, mitu forsowanego tu szczególnie silnie w czasach III Rzeszy przez Instytut Europy Wschodniej, z siedzibą na Wyspie Piaskowej. Niemcy zabrali go ze sobą, a kontrolę medialną nad nim sprawowały, aż do zjednoczenia Niemiec w 1990 r., związki wypędzonych, w którym to środowisku „wrocławska apokalipsa 1945”¹⁰ i utrata „prastarego niemieckiego grodu”, funkcjonowały niejako w przestrzeni ahistorycznej, bez refleksji nad genezą takiego jego końca. Awersem „miejsca pamięci”, jakim stał się Wrocław w tej niemieckiej świadomości historycznej, była jego świetlana, szczęśliwa niemiecka przeszłość, zaś rewersem jego apokaliptyczne polskie przejęcie – czyli kres, *Untergang* (Gleiss).

Z kolei o zagadnieniu niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Polsce, (a więc także dziedzictwa kulturowego, niemieckiego do końca II wojny światowej Wrocławia), trzeba w tym kontekście powiedzieć, że to w stosunkach polsko-niemieckich temat-rzeka. Należy wstępnie stwierdzić, wyprzedzając wszelkie dalsze rozważania, że polityczne kontrowersje i rozkołysane emocje – jakie temu, w tych relacjach towarzyszą – są stosunkowo świeżej daty. Dziedzictwo to wpisane jest w polską historię, od początków polskiej państwowości ze względu na rolę Niemców naszych dziejach¹¹ i przesunięć granic, z czym wiązało się przejmowanie kultury materialnej zajmowanych ziem, wytworzonej przez zamieszkujących je żywioł etniczny. Można rolę niemieckiego czynnika (a zatem i niemieckiego dziedzictwa) dla polskich dziejów tendencyjnie przerysowywać, jak to czyniła do niedawna niemiecka, nacjonalistycznie zorientowana historiografia, operująca pojęciem *deutsche Ostarbeit*¹². Można ją też marginalizować, jak to czyniła nacjonalistyczna historiografia polska, lub nawet wprost kwestionować. Aby odwracając niemiecką argumentację, forsować mit niemieckiego *Drang nach Osten*¹³, jak to czyniła polska endecja.

¹⁰ Tak zatytułował swoją 10-tomową dokumentację oblężenia Wrocławia Horst A. Gleiss: *Breslauer Apokalypse 1945. Dokumentarchronik vom Todeskampf und Untergang einer deutschen Stadt und Festung am Ende des Zweiten Weltkrieges*, Wedel-Rosenheim 1986–1997.

¹¹ Por. Marek Zybura, *Im gemeinsamen Haus. Zur Geschichte der Deutschen in Polen*, Berlin 2019.

¹² Poznański, „drapieźnie antypolski historyk” (T. Ulewicz), Kurt Lück pisał wprost o „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens” (tytuł jego książki z 1934) lub o „Deutsche Gestalter und Ordner im Osten” – to z kolei tom pod jego redakcją z 1940, wznowiony w 1957 przez Viktora Kaudera pod politycznie poprawniejszym tytułem: *Deutsch-Polnische Nachbarschaft* (pamięć tego, jak Niemcy „kształtowali i porządkowali” Wschód/Polskę była jeszcze bardzo świeża), ale z nieskrywaną intencją co do wymowy książki w jej podtytule: *Lebensbilder deutscher Helfer in Polen*.

¹³ Mit ten już w latach 60. demontował Antoni Gołubiew, a dekadę później Benedykt Zientara: *Z zagadnień terminologii historycznej: „Drang nach Osten”*. W: S. Herbst (red.), *Spółczesność, gospodarka, kultura. Studia ofiarowane Marianowi Małowistowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1974.

Średniowieczne osadnictwo na prawie niemieckim na Śląsku piastowskim, w tym i we Wrocławiu (odbudowanym po nawale mongolskiej w 1241 r. na prawie magdeburskim) oraz jego następstwa, należą tak samo do niemieckiego dziedzictwa w Polsce, podobnie, jak i wiekowa symbioza Prus Królewskich z Koroną (której czasowym lennem były Prusy Książęce) czy sascy Wettyni na polskim tronie. Narrację tą, można by jeszcze ciągnąć dalej. Niemieccy przybysze, zwłaszcza kupcy i rzemieślnicy, stanowili o wyglądzie polskich miast i także wsi. Zasilali przez wieki nasze kadry urzędnicze, kościelne, naukowe, wojskowe itd., czyli wrastali w polską codzienność. Obopólne stosunki – w których kwestia implementowanej tu przez Niemców kultury materialnej i duchowej (budulca narastającego przez wieki ich wiana w Polsce, będącego teraz naszym dziedzictwem), nie stanowiła istotnej płaszczyzny tarć narodowych czy politycznych – rozwijały się odpowiednio do tego bardzo różnorodnie, mieniając się odsłonami obojętności, zażyłości czy waśni, jak to w każdej ludzkiej zbiorowości bywa.

Dopiero II wojna światowa, która Polaków i Niemców skonfrontowała na nieznaną dotąd skalę i związała ich paradoksalnie trwalej, aniżeli jakiegokolwiek inne wydarzenie w przeszłości, wpisała kwestię niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Polsce do katalogu wzajemnych przewin i żądań. Sprawiała, że wciąż jeszcze kładzie się cieniem na stosunkach polsko-niemieckich, czego symbolem jest znajdująca się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego tzw. Berlinka¹⁴. Stało się tak, wskutek ustaleń granicznych z Teheranu, Jałty i Poczdamu między mocarstwami zwycięskiej koalicji, tj. terytorialnego przesunięcia Polski na Zachód w 1945 r.¹⁵ Jedną trzecią jej państwowego terytorium, stanowić odtąd miały ziemie byłych niemieckich prowincji wschodnich.

Historyk Sebastian Haffner zauważył kiedyś, że w społecznym kontekście zmian pokoleniowych, „każde nowe pokolenie przedłożyć musi swoją własną wizję przeszłości. Dzieje się tak nie dlatego, że te nowe pokolenia, nagle wchodzą w posiadanie wiedzy absolutnej, nieznanej dotąd ich poprzednikom, lecz dlatego, że nasza płynna rzeczywistość, za każdym razem odsłania nowy aspekt prawdy dotyczącej przeszłości”¹⁶. (Haffner myślał tu o Anglii) „ale jest to konstatacja, którą zasadnie można odnieść i do stosunku polskiego społeczeństwa wobec niemieckiego dziedzictwa na przejętych w 1945 ziemiach – także we Wrocławiu. Fakt, że kolejne pokolenia odsłaniają tu dla siebie „nowe aspekty prawdy dotyczącej przeszłości” (uzupełnijmy tu jeszcze Haffnera o Pierre`a Nora), wynika z tego, że historia i pamięć nie są bynajmniej synonimami. Bo „pamięć – pisze Nora – jest życiem: ciągle przekazują ją sobie żywi ludzie i dlatego znajduje się ona w permanentnym rozwoju, otwarta

¹⁴ Por. Michał J. Żółtowski, *Zbiory Biblioteki Pruskiej w Polsce. Studium przypadku*, Warszawa 2012.

¹⁵ Por. Longin Pastusiak, *Teheran, Jałta, Poczdam. Wielka Trójka o zachodniej granicy Polski*. W: Antoni Dragan i in. (red.), *Powrót nad Odrę i Bałtyk z perspektywy siedemdziesięciu lat*, Warszawa 2017; także: Jan Czula, *Pożytki z Jałty*. W: Paweł Dybicz (red.), *Polska Rzeczywistość Ludowa. Od Jałty do Października '56*, Warszawa 2019, s. 163–170.

¹⁶ Cyt. za: Uwe Soukup, *Ich bin nun mal Deutscher. Sebastian Haffner. Eine Biographie*, Berlin 2001, s. 38.

na dialektykę pamiętania i zapominania. [...] Historia chce być operacją intelektualną, zeświecczoną, analizą i krytyczną argumentacją. Pamięć sakralizuje to, co wspominaemy/pamiętamy – a historia wypędza je ze sfery sacrum, jej rolą jest odczarowywanie. Pamięć jest tworem grupy, którą scala od wewnątrz”¹⁷. A ten mechanizm tak funkcjonuje, ponieważ pamięć jest przestrzenią, w której powstaje wewnętrzne spoiwo danej wspólnoty i nie brak nigdy prób manipulowania pamięcią, tzn. „wynajdywania tradycji” (*de facto* ich konstruowania), mówiąc za Hobsbawmem¹⁸.

W odniesieniu do Wrocławia (jak i w ogóle do pomieckich terenów przejętych w 1945 r. przez państwo polskie), zjawisko to zaistniało po wojnie, bo tam – dokonując całkowitej wymiany mieszkańców – pamięć miastu wprost „amputowano” (A. Zawada). Przy tym przejście regionu i jego stolicy dokonało się dla polskiej opinii publicznej, w gruncie rzeczy dosyć niespodziewanie. Co prawda, już na początku XX w. (Polska znajdowała się wtedy jeszcze pod zaborami) pojawiła się w publicystyce ideologa polskiego nacjonalizmu, Romana Dmowskiego, wyrosłego na programie politycznym Jana Ludwika Popławskiego i Bernarda Chrzanowskiego, tzw. „idea piastowska”, zwana też „myślą zachodnią”, postulująca restytucję państwa polskiego w jego średniowiecznych granicach piastowskich¹⁹, ale jej znaczenie, w świadomości polskiej opinii publicznej pozostało marginalne, a to dlatego, że stawiała ona w nawias sześć wieków dziejów Polski, która od czasów Kazimierza Wielkiego rozwijała się terytorialnie, politycznie i kulturowo konsekwentnie w kierunku wschodnim. Ziemię jej zabrali Rosjanie, ale powrotu tej „kresowej”, wschodniej Rzeczypospolitej pragnęli Polacy w czasie zaborów. Wielowiekowa ekspansja na wschód osłabiła pamięć średniowiecznej kolebki państwa na zachodzie i wiązała Polaków emocjonalnie coraz silniej, ze wschodnimi centrami polskiej władzy i kultury. Polska pamięć Śląska była coraz słabsza, rwała się, choć wrocławski pastor Johannes Kurtzmann jeszcze w XVII w. twierdził, że Silesia jest „die Tochter der Mutter Pohlen”, a pisarz Johann Gottlieb Schummel, pod wrażeniem swojej *Reise durch Schlesien im Julius und August 1791*, zawarł w tym dziełku apologię języka polskiego na Śląsku.

Kilka lat po wystąpieniu Dmowskiego, krakowski publicysta Marian Ślubicz wywodził, że, wprawdzie w X w. polska granica zachodnia „leżała na Odrze”, ale w 1914 r. „dałoby się znaleźć, chyba tylko niewielu Polaków, „których serce żywiej, by biło na myśl o Kołobrzegu lub Wrocławiu – ale za to są ich ojczystymi miastami: Lwów, Stanisławów, Wilno i inne”²⁰. Napaść Hitlera na Polskę w 1939 r. zaktualizowała antyniemiecką opcję Dmowskiego, ale pomysł terytorialnego odwetu w myśl „idei piastowskiej”, długo nie był brany pod uwagę. Polski rząd emigracyjny w Londynie widział bowiem, w ewentualnym przesunięciu Polski na zachód kosztem Niemiec, niebezpieczeństwo przyszłego rewanżyzmu niemieckiego, któremu Polska

¹⁷ Pierre Nora, *Zwischen Geschichte und Gedächtnis*, Frankfurt/M. 1998, s. 13 n.

¹⁸ Eric Hobsbawm, *Das Erfinden von Traditionen*. W: *Kultur & Geschichte. Neue Einblicke in eine alte Beziehung*. Hg. von Christoph Conrad, Martina Kessel. Stuttgart 1998, s. 97–118.

¹⁹ Por. Roman Dmowski, *Niemcy, Rosya i kwestya polska*, Lwów 1908. Na temat „myśli zachodniej” por. Grzegorz Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej 1944–1957*, Toruń 2003.

²⁰ Marian Ślubicz, *Polska między Wschodem i Zachodem*, Kraków 1914, s. 12.

mogłaby się przeciwstawić jedynie poprzez ścisły sojusz polityczny ze Związkiem Radzieckim, co równałoby się rezygnacji z własnej suwerenności. Jeszcze 17 grudnia 1944 r. Tomasz Arciszewski, premier rządu na uchodźstwie, w tym kontekście, podkreślał w wywiadzie dla „Sunday Times”: „Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina”²¹.

Jednym z „pożytków z Jałty” był Wrocław, co otwiera zagadnienie polskiego stosunku do zastanego dziedzictwa kulturowego w mieście. Dla jego dotychczasowych mieszkańców, strauumatyzowanych szaleństwem obrony Festung Breslau i wypędzeniem do Niemiec, historyczny zegar miasta stanął w miejscu. Ze względu na dokonaną wymianę ludności, nie zachował się w polskim teraz Wrocławiu socjalizacyjny składnik niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Zniknął z miasta wraz z jego byłymi mieszkańcami. Ich kontakty z ludnością napływową były zbyt krótkie i powierzchowne, aby mogła dokonać się trwała transmisja wzorów zachowań społeczności, charakterystycznych dla społeczności, zasiedziały w nim od pokoleń. Dla kolejnych fal nowych osadników – z polskich ziem wschodnich, zaanektowanych w 1939 r. przez Stalina oraz z Polski centralnej i z sąsiedniej Wielkopolski – historyczny zegar Wrocławia, z powrotem zaczął chodzić w polskim takcie.

Otóż wobec palącej konieczności budowania zrębów nowej, polskiej tożsamości miasta wśród jego nowych mieszkańców i poddania go, wraz z tymi mieszkańcami trybom nowej, polskiej polityki historycznej – bo przecież, należało je włączyć w polską rzeczywistość – sięgnięto po „ideę piastowską” i był to późny sukces Dmowskiego, nad jego rywalem Piłsudskim!²². Oczywiście to prawda, że polski Wrocław i nowe teraz polskie ziemie zachodnie są rekompensatą za polskie ziemie północno- i południowo-wschodnie II RP, czyli za tzw. Kresy. Słusznie więc kpił Józef Mackiewicz, że „byli sojusznicy naszych nowych sojuszników”, podarowali nam w Teheranie i w Jałcie. W nowych warunkach politycznych, jego wypowiedź nie była cenzuralna. Państwo więc uruchomiło zmasowaną akcję propagandową, której „paliwem” była „idea piastowska” z mitem „powrotu ziem zachodnich do Macierzy” albo „odzyskania Piastowego dziedzictwa”. Tworząc i upowszechniając piastowską „tradycję wynalezioną”, tytułem rekompensaty ziem zachodnich, które zaczęto socjotechnicznie nazywać „Ziemiemi Odzyskanymi”, co miało sugerować bezprawny jakoby dotąd, charakter niemieckiego władania nad nimi, czyniono tak, dla dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na międzynarodową, zwłaszcza zachodnią opinię publiczną, przed którą chciano podkreślić „prapolskość” tych ziem i historyczne jakoby do nich prawa oraz również do „piastowskiego Wrocławia”²³ (o których opinia ta, nie była specjalnie przekonana). Po drugie i nawet przede wszystkim

²¹ Cyt. za: Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 108.

²² Trzeba tu na marginesie zauważyć, że względu na fakt, że granica zachodnia Polski miała dla Piłsudskiego znaczenie drugorzędne, może więc – gdyby nie wybuch (i sukces!) Powstania Wielkopolskiego – to Wielkopolska najprawdopodobniej zostałaby poza granicami II RP.

²³ Pikantna ironia historii, w kontekście powoływania się na „historyczne prawa” do zaanektowanych ziem akurat w Polsce polega na tym, że absurd takiego zabiegu skompromitował polski historyk i dyplomata doby oświecenia Feliks Łoyko, ośmieszając historyczne uzasadnianie I rozbioru Polski przez Prusy tak dotkliwie, że przy II rozbiorze Berlin zrezygnował już z tej argumentacji.

– ze względu na nowych mieszkańców, socjotechnicznie nazywanych „repatriantami”, aby zmobilizować w nich gotowość do odbudowy Wrocławia i regionu. Mogło to udać się, jedynie pod warunkiem, że ludzie ci, nierzadko ciężko doświadczeni przez historię, wypędzeni z własnych domostw i gospodarstw, zaakceptują „poniemiecką” (jak mówili) obcowiznę, jako swoją nową ojczyznę. Należało im, którzy często odruchowo wzbraniali się przed taką akceptacją, dać dom, czyli nową tożsamość i zabrać poczucie życia w terytorialno-politycznym prowizorium, zastępując je, świadomością nawiązywania do polskich korzeni. A mieli z tym trudności, jak studentka Joanna Konopińska, wrocławianka od 1945 r., która zanotowała w swoim dzienniku: „na każdym kroku napotykam przedmioty należące do kogoś innego, świadczące o czymś życiu, o którym nic nie wiem, o ludziach, którzy dom ten budowali, tutaj mieszkali, a teraz być może, już nie żyją. I jak tu zaczynać nowe życie? Nie, nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek mogła powiedzieć, że to jest mój dom”²⁴. Należało zatem dać osadnikom poczucie „bycia u siebie”, które było pilnym zadaniem polityki historycznej, ponieważ obce było tu wszystko: krajobraz, szata estetyczna i warstwa symboliczna zabudowy, formy i stopień ich uprzemysłowienia (we Wrocławiu) oraz rolniczego zagospodarowania (w regionie) oraz tkanka kulturowa i nawet – lokalne dzieje.

Nie przypadkiem Urząd Generalnego Pełnomocnika do Ziem Odzyskanych inicjuje wówczas publikacje, jak np. Władysława J. Grabskiego *200 miast wraca do Polski*. Jej autor jednoznacznie przyznaje, że pisze swoją książkę „dla najszerszych warstw społeczeństwa, pragnąc oswoić je, spoufalić niejako z historią i ożywić dzieje miast odzyskanych na użytek Polski dzisiejszej, ich mieszkańców, zarządców i sąsiadów”²⁵. Chyba, nie chodziło o ich repolonizację, w ramach procesów „oswajania” się z Ziemią Zachodnią, lecz o ich programową degermanizację i polonizację osadzonego w nich dziedzictwa. Również o zaszczerpienie ludności mitu założycielskiego nowej ojczyzny, jakim stała się odgórnie lansowana narracja o „powrocie do Macierzy”. „Piastowski Wrocław” – po 1945 r. w społecznym odbiorze, to drugi polski Lwów (choć wbrew uporczywej do dzisiaj legendzie, iż ze Lwowa nie pochodziła większość jego nowych mieszkańców, ale „lwowskość” miasta zakorzeniły tu m.in. lwowska kadra polskiego teraz Uniwersytetu, Ossolineum, Panorama Racławicka i pomnik Aleksandra Fredry), które stały się ważnym laboratorium, dokonującej się integracji „nowej ojczyzny” z resztą kraju.

Wielką propagandową imprezą, mającą skonsolidować wrocławian i naród wokół polskiej mitologii „Ziem Odzyskanych”, była, poświęcona im we Wrocławiu wystawa (od lipca do października 1948 r.), antyniemiecka w intencji i wymowie. Miała dokumentować dorobek odbudowy, przejętych po Niemcach terenów, dowodzić przed własną ludnością i zagranicą, zarówno ich polskości, jak też sprawności

²⁴ Joanna Konopińska, *Tamten wrocławski rok 1945–1946*, Wrocław 1987, s. 53. Autorka drugi tom swoich zapisków, zakończonych w 1948 r. zatytułowała już co prawda *We Wrocławiu jest mój dom*, ale jest to tytuł nadany im *ex post* podczas przygotowywania ich do druku na przełomie lat 80/90.

²⁵ Władysław J. Grabski, *200 miast wraca do Polski. Informator historyczny*, Poznań 1947, s. 5.

organizacyjno-administracyjnej ich nowego gospodarza. Oba aspekty były ważne, lecz ten drugi aspekt był ważniejszy, ponieważ pamiętano o niechętnym nastawieniu Anglosasów, podczas konferencji poczdamskiej, do zbyt wielkich koncesji terytorialnych na rzecz Polski na zachodzie. Wyrażone przez Churchilla, który obawiał się wtedy, czy aby „polska gęś” nie udławi się zbyt wielką porcją²⁶. Wystawa dla miasta była okazją do przyspieszenia odgruzowywania i usunięcia z ulic i placów wojennych zniszczeń: „Wrocław dosłownie ożył”, zanotowała w lipcu Joanna Konopińska, przejęta entuzjazmem, z jakim mieszkańcy podjęli apel władz o włączenie się w przygotowania do Wystawy²⁷. Okazała się dla Polski, wielkim propagandowo-politycznym sukcesem państwa i spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem przez wrocławian oraz zwiedzających (ponad półtora miliona) z całej Polski i spełniła swoją funkcję integracyjną²⁸. Nie przypadkiem w tym samym czasie, zorganizowano we Wrocławiu 25/28 sierpnia, Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, gromadząc uczestników z blisko 50 krajów. Oni, po powrocie mieli świadczyć o polskości Śląska przed światem. Łatwiej było jednak przekonać o tym napływowych Polaków, którzy musieli się jakoś urządzić i żyć, aniżeli gości z zagranicy. Przyjazny Polsce, szwajcarski pisarz Max Frisch, konfrontowany podczas Kongresu z „historycznymi” dowodami na to, „że Śląsk jest krainą polską”, skomentował, że: „Takie same słowa mogłaby wobec nas przytaczać Austria, żądając, żebyśmy po siedmiuset latach wrócili pod jej panowanie” i dodał: „Tylko [...] w aspekcie zadośćuczynienia, można, jak myślę, rozmawiać o [polskim] Śląsku”²⁹.

O skuteczności państwowej polityki historycznej na „Ziemiach Odzyskanych” (poświadczonej przez sukces wrocławskiej Wystawy) przesądziło poparcie udzielone jej przez Kościół katolicki, który miał w tym swój materialny interes, przejmując nie tylko poniemiecki katolicki, lecz również protestancki, majątek kościelny. Kościół katolicki podjął bezzwłocznie, pod swoim adresem wezwanie, skierowane przez ideologów i praktyków polonizacji miasta i regionu, przyłączając się do dzieła ich spolszczania, przez zaszczepianie katolicyzmu. Prymas August Hlond, już w sierpniu 1945 r zaczął organizować struktury polskiego Kościoła katolickiego na „Ziemiach Odzyskanych”, przekazując mianowanym przez Watykan tymczasowo administratorom apostolskim pełnię władzy kościelnej. Po jego śmierci w 1948 r. politykę tę kontynuował jeszcze energiczniej jego następca Stefan Wyszyński, który w 1952 r., nie konsultując się u Stolicy Apostolskiej, mianował nową, polską kapitułę katedralną. Zwracając się do wiernych na Śląsku mówił: „Oto na ziemi piastowskiej Dolnego Śląska, ojcowie nasi – księżęta piastowscy i rycerze – wznosili Bogu niebiosiężne świątynie. A wyście do nich wrócili, jak dzieci, po długiej wędrówce w progi własnego domostwa”. I podkreślał, motywując ich do wzmożonego wysiłku, stwierdził:

²⁶ Jan Czuła, *Pożytki*, s. 168.

²⁷ Joanna Konopińska, *We Wrocławiu jest mój dom. Dziennik z lat 1946–1948*, Wrocław 1991, s. 224.

²⁸ Jakub Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1948*, Wrocław 1997.

²⁹ Max Frisch, *Dziennik 1946–1949, 1966–1971*. Przekład Jakub Ekier, Krzysztof Jachimczak, Warszawa 2015, s. 228.

„nie uważamy się tu za szacownych gości, pracujemy dla przyszłości Polski w tej ziemi”.³⁰ Słowa te równie dobrze pochodzić by mogły z referatu rządowego propagandy dla ówczesnych terenowych działaczy Polskiego Związku Zachodniego czy Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Poświadczają one, jednoznacznie państwowotwórcze zaangażowanie Kościoła katolickiego w procesie integracji byłych niemieckich prowincji wschodnich z polskim organizmem państwowym³¹.

Istotnego poparcia tej państwowo-kościelnej polityce udzielili pisarze, pomagając „reinterpretować tysiącletnią przeszłość regionu w duchu polsko-katolickim”³², opracowując programy kulturowego opanowania nowych ziem, jak to czynili np. Zbigniew Hierowski czy Zbyszko Bednorz.³³ Nie przypadkiem to Wrocław gościł w listopadzie 1947 r. uczestników ogólnopolskiego III Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich, obradujących nad strategią literackiej polonizacji miasta i regionu. Charakterystyczny był wiersz dla, następującego potem gospodarczego rozwoju, autorstwa Zofii Walickiej-Neymanowej. O przybyłym, na wczoraj jeszcze niemieckie ziemie osadniku, który „uklął i twarzą nad rolą się zniżył / i dłonią spracowaną, drżącą ze wzruszenia / te pola... lasy... łąki... te skowrończe pienia / brał w polskie posiadanie / świętym znakiem krzyża.”³⁴

Literatura, jeśli nawet, nie upowszechniała mitu piastowskiego wśród nowych mieszkańców w sposób konfrontacyjny (jak to miało miejsce w tzw. powieściach piastowskich Karola Bunscha), to pochylała się nad „Ziemiemi Odzyskanymi” niczym nad palimpsestem, jak to widać, np. w tekstach Anny Kowalskiej, poświęconych Wrocławowi. Pisała, że „w niektórych przewodnikach po Rzymie, na planie miasta nowożytnego, nałożona jest przejrzysta kartka z wyrysowanym na niej planem miasta starożytnego. Czytelnik może łatwo zidentyfikować każdą uliczkę, każdy budynek, czym były w starożytności, czym są w czasach nowych. Otóż mieszkańcy Wrocławia, powoli nakładają na niemieckie miasto, nową, czytelną dla nich kartę polskości. Uczni zaś kreślą plan dawnego polskiego grodu. Nieraz uczonych wyręcza burza. W czasie wichury runie dom, a z sąsiedniego odpadnie gruba warstwa tynku, wtedy oczom przechodnia ukazuje się stary napis pradawnej polskiej gospody”³⁵. Zasady takiej „archeologii polskości”, jak ją nazywał, już w 1946 r. głosił Emil Kaliski i stwierdził: „Metryka [polskości tych ziem – M. Z.] jest przyblakła, miejscami niewyraźna, miejscami zniszczona. Dlatego z największą ostrożnością, aby zachować dalej, to wszystko, co jakimś cudem do naszych czasów przetrwało, należy z powrotem je odtworzyć. I odtworzyć nie tylko, co mimo zniszczenia przetrwało ponad

³⁰ <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stefan-wyszynski/82238,Prymas-Wyszynski-wobec-Ziem-Zachodnich.html> (Dostęp: 29.12.2021).

³¹ Por. na ten temat: Robert Zurek, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1948*, Szczecin-Warszawa-Wrocław 2015.

³² Wojciech Browarny, *Historie odzyskane. Literackie dziedzictwo Wrocławia i Dolnego Śląska*, Wrocław 2019, s. 10.

³³ Por. np. Zdzisław Hierowski, *Program kulturalny dla ziem odzyskanych*. „Odra” 1945, nr 7, s. 1–2.

³⁴ „Polityka” 1995, nr 47, s. 1.

³⁵ Anna Kowalska, *Opowieści wrocławskie*, Warszawa 1955, s. 225.

terenem, ale odtworzyć i to również, co nie chronione przez Niemców rozszepchało się wśród przemijających wieków, aby się potem skryć pod ziemią”.³⁶

Przebijają z obydwu tych tekstów kryterium narodowe, jakie długo dominować miało w oficjalnym polskim nastawieniu do spuścizny poniemieckiej, na przejętych terenach. Powstające w XIX w. w Europie służby ochrony i konserwacji zabytków, kierowały się od początku swojej działalności zasadą, „zabezpieczenia przed zniszczeniem przedmiotów o określonych i uznanych wartościach kulturowych, artystycznych, historycznych i naukowych” jak pisze znawca tego zagadnienia, Jan Pruszyński³⁷. Jednak, zakres praktycznego stosowania tej zasady i jej wykładnia w konkretnym miejscu i czasie, różniły się w różnych państwach. Więc, do wspomnianego kryterium narodowego, w nowych warunkach ustrojowych Polski i stosowanej polityki historycznej, doszło dodatkowo kryterium klasowe. Kategorialny ten tandem okazał się szczególnie zgubny dla przejętych dóbr kulturowych o architektonicznym, zwłaszcza charakterze, mających najmłodszą metrykę. Istniejące wówczas przepisy operowały granicą 1855 r. jako *terminus ante quem* wpisywania przedmiotów w rejestr zabytków. Ponadto funkcjonujący wtedy kanon artystyczności eliminował spod ochronnego parasola dzieła o stylowych cechach neogotyckich, secesyjnych i eklektycznych. Generalnie jednak, patriotyczno-narodowa i polityczna zasada działania służb konserwatorsko-ochronnych stanowiła moment selekcyjny. Doprowadziła ona do tego, że częściowemu lub nawet całkowitemu zniszczeniu uległy na Dolnym Śląsku obiekty lub zespoły zabytkowe, które przetrwały wojnę w bardzo dobrym lub zadowalającym stanie. Praktykę tę stosowano na Śląsku i również w okresie późniejszym, co dokumentują sprawozdania w archiwum Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków.

Generalny konserwator zabytków Jan Zachwatowicz, w 1946 r. opracował *Program i zasady konserwacji zabytków*, w którym napisał: „Znaczenie zabytków przeszłości dla narodu, z drastyczną jaskrawością uwypukliły wydarzenia lat ostatnich, kiedy Niemcy, pragnąc zniszczyć nas jako naród, burzyli pomniki naszej przeszłości. [...] Nie mogąc zgodzić się na wydarcie nam pomników kultury, będziemy je rekonstruowali, będziemy je odbudowywali od fundamentów, aby przekazać je pokoleniom, jeżeli nie autentyczną, to przynajmniej dokładną tych pomników formę, żywą w naszej pamięci i dostępną w materiałach”³⁸. Widać z tych słów jednoznacznie, że był to program adresowany do *polskiego* dziedzictwa kulturowego, a na ziemiach Dolnego Śląska, nowej Polski, mógł znaleźć jedynie wybiórcze zastosowanie. Na potrzeby jego realizacji, w Polsce centralnej, gdzie sztandarową wizytówką programu stała się odbudowa Warszawy, utworzono na zachodzie i północy kraju, działające do końca lat 50-tych specjalistyczne przedsiębiorstwa rozbiórkowe. Zajmowały się „odzyskiem” materiałów i elementów budowlanych z ponemieckiej substancji architektonicznej. To m.in. do Warszawy trafiały, transporty cegieł z kamienic wrocławskich, nyskich, brzeskich i innych oraz z pojunkierskich

³⁶ Emil Kaliski, *Wrocław wrócił do Polski*, „Skarpa Warszawska” 1946, nr 9, s. 4.

³⁷ Jan Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa 1989, s. 33.

³⁸ „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, nr 1/2, s. 48.

pałaców Dolnego Śląska – wtedy rozbieranych, ponieważ nie spełniały kryteriów narodowych i klasowych. Ponadto, funkcjonowało też kryterium wyznaniowe, bowiem bywało, że niekiedy rozbierano ewangelicki kościół, aby zbudować z uzyskanego w ten sposób budulca katolicką plebanię. To, czego do lat sześćdziesiątych nie zdążono rozebrać lub zagospodarować, to w latach następnych zaczęło popadać w coraz to większą ruinę, toteż starano się w obrębie obszarów miejskich, w latach 80. usuwać metodą saperskich wyburzeń. Najjaskrawszym przykładem takiej dewastacji było we Wrocławiu, wysadzenie w powietrze w 1974 r. ruin zabytkowych, średniowiecznych, młynów św. Klary.

Praktyki degermanizacyjne niekiedy przybierały w mieście groteskowe formy. Z wydanego w 1983 r. przez Towarzystwo Miłośników Wrocławia (sic!) reprints wizerunku miasta z *Kroniki* Schedla (r. 1493) usunięto napis *Bressla* i tak spreparowane fałszerstwo, skierowano do oficjalnej sprzedaży w księgarniach, ale we wrocławskich antykwariatach – przy odrobinie szczęścia – można było nabyć oryginał tego sztychu. Z kolei z początkiem lat 90., podczas renowacji we Wrocławiu, historycznego, miejskiego kamienia granicznego, pochodzącego z przełomu XIX i XX w., skuto oryginalny napis „Breslau”, zastępując go polskim „Wrocław”. Pozostawiono jednakże, w stanie nienaruszonym... dalszą jego historyczną część, tj. lata „1900–1901”!³⁹. Wydawać się mogło, że tego rodzaju absurdy, stanowią we Wrocławiu już bezpowrotnie minioną przeszłość, a jednak przeczy temu, wydana w 2019 r. książka, którą autorka rozpoczyna od konstatacji: „W 1938 roku Wrocław był częścią wielkiej prowincji śląskiej. Mieszkało w nim niemal 630 tysięcy osób, głównie Niemców i Polaków oraz niewielka garstka Czechów”⁴⁰. Stwierdzenie to nieprecyzyjne, ewidentnie kłamliwe i będące jawnym zabiegiem degermanizacyjnym na przedwojennym potencjale demograficznym miasta jest niezrozumiałe i budzi zdumienie; pozostaje reliktem, z fizycznej destrukcji zachowanej substancji niemieckiego dziedzictwa kulturowego w mieście, polegającej na jej „odniemczaniu”. Dosadnie to ujął w wystąpieniu, podczas ogólnopolskiej konferencji konserwatorów zabytków w Łąncucie w 1948 r., ówczesny olsztyński konserwator wojewódzki Zbigniew Rewski, mówiąc o „odprusaczeniu”⁴¹. Jednakże, „odprusaczenie” architektury wyrządzało jej nieodwracalne szkody. W latach 70. XX w. skuto w kilku kościołach wrocławskich, nieźle zachowane barokowe sztukaterie, w ramach regotyżacji ich wewnątrz i ideologicznie forsowanego powrotu do okresu piastowskiego.

Destrukcja przejętego historycznego dziedzictwa kulturowego na Dolnym Śląsku dotyczyła nie tylko stałej, lecz i ruchomej substancji zabytkowej. Szkody, powstałe w krajobrazie kulturowym regionu wskutek tzw. translokacji do Polski centralnej, licznych znajdujących się tam niegdyś zabytków ruchomych, związanych z poszczególnymi miastami, osadami, zespołami zabytkowymi, czy pojedynczymi obiektami,

³⁹ Por. Marek Zybura, *Pomniki niemieckiej przeszłości*, Warszawa 1999.

⁴⁰ Joanna Hytrek-Hryciuk, *Między prywatnym a publicznym. Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1938–1944*, Wydawnictwo VIA NOVA, Wrocław 2019, s. 7.

⁴¹ Z. Rewski, *Zagadnienie odprusaczenia krajobrazu i zabudowy na Ziemiach Odzyskanych a konserwatorstwo*. „Ochrona Zabytków” (Kronika) 1948, nr 3/4, s. 164.

są tym boleśniesz, gdyż niemożliwe do powetowania. Przeto pierwotny wygląd i artystyczna funkcjonalność historycznych obiektów, zespołów etc., często nie są do odtworzenia. Innymi słowy, oznacza to ich trwałą deprecjację kulturową i artystyczną. W tym kontekście, należy posłużyć się paroma wymownymi przykładami z Wrocławia. Z niego, wybitne dzieła sztuki średniowiecznej na Śląsku, jak słynna Piękna Madonna z kościoła św. Elżbiety, Ołtarz św. Barbary z kościoła pod wezwaniem tej świętej, Tryptyk św. Jadwigi z kościoła oo. Bernardynów, wywiezione zostały do Warszawy. Lektura działu śląskiego w katalogu średniowiecznego malarstwa tablicowego, w warszawskim Muzeum Narodowym, autorstwa Tadeusza Dobrzeńckiego jest historycznym dowodem, bezprzykładnej konkwisty artystycznej, której ofiarami padły nie tylko kościoły i muzea wrocławskie, ale w ogóle Śląskie, aż po Zgorzelec. Łupieżczy charakter tej akcji (której warszawska kolekcja zawdzięcza swoje powstanie) jest wydany w 1972 r. katalog, chociaż ją eufemizuje, podając informację w metryczkach poszczególnych obiektów: „pozyskany w 1945 (1946) r.” Tajemnicą warszawskich muzealników pozostaje, w jaki sposób można było „pozyskiwać” w 1946 r. dzieła sztuki, na polskim już wtedy Śląsku i gdzie funkcjonowała już infrastruktura muzealna oraz służby konserwacji i ochrony zabytków.

Wskutek tego procederu, ze wszystkich prowincji wcielonych w 1945 r. do Polski, największe straty poniósł Śląsk, jako region spośród nich w zabytki najbogatszy. Fatalnych skutków tych decyzji dla badań genetycznych i stylowych, nie trzeba podkreślać. Ponadto część z wywiezionych zbiorów (trudno orzec jaka, bowiem dokumentację wywózek, prowadzono celowo powierzchownie i niekompletnie, aby zatrzeć proveniencję niektórych obiektów), nie miała już nigdy ujrzeć światła dziennego, trafiając bezpośrednio do muzealnych magazynów. W nich znikła, nie tylko dla oczu zwykłej publiczności, ale i historyków sztuki. Taki los spotkał, np. lwią część bogatego wyposażenia Kaplicy Krappów z wrocławskiego kościoła św. Elżbiety (w tym cenną, rzeźbioną w drewnie tzw. Pasję Krappów), spoczywającą od 1946 r. w magazynach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Lansowany odgórnie mit piastowski, w ramach którego państwowa propaganda, minione kilkadziesiąt lat niemieckiej obecności na Śląsku usiłowała sprowadzić do wymiaru jego parowiekowej okupacji, trafiał w próżnię, wśród mieszkańców Wrocławia urodzonych już po wojnie, gdyż nie posiadał dla nich wartości kompensacyjnej. Ucieczka od syndromu narzucanej przez dziesięciolecia deprawacji historyczno-kulturowej, wiodła przez naukowe odwołania do niemieckiej pamięci indywidualnej (poprzez mnożące się w owych latach osobiste kontakty) i zbiorowej (zawartej w literaturze i wytworach kultury materialnej, powstałych na tych terenach). Działo się to w zgodzie z (pod)świadomym mechanizmem mnemotechnicznym, powodującym, że „nachodzą nas wątpliwości dotyczące wspomnień, które są tylko nasze [...]. Gdy pamięć nie jest wspólna, wydaje się nieprawdziwa”⁴².

Proces ten szedł w parze, z postępującym w Polsce od lat siedemdziesiątych przewartościowaniem myślenia o stosunkach polsko-niemieckich, w tym i o przejętym od Niemców dziedzictwie kulturowym. Z klimatu tej debaty zrodził się w latach

⁴² D. Lowenthal, *Przeszłość to obcy kraj*, „Res Publica” 1991, z. 3, s. 9.

osiemdziesiątych XX w. w środowisku wrocławskich historyków sztuki, opublikowany pierwotnie poza cenzurą *Memoriał o stanie zabytków na Dolnym Śląsku*⁴³. Autorzy szczegółowo zajmowali się tym jednym regionem, ale podsumowując okres powojenny na tym obszarze, dokonali jednak generalnej oceny „polityki kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych”. Gdy piszą o „stratach”, jakie wskutek tej polityki region śląski poniósł i o tym, że „zabytki architektury, rzeźby i malarstwa, już w myśl modelu walki klasowej, negatywnie oceniane jako dzieła warstw posiadających i wyzyskujących, na Śląsku traktowane były szczególnie brutalnie, w ramach akcji tzw. usuwania śladów niemieczyny. Jest to stwierdzenie, które w całej rozciągłości odnosi się i do pozostałych Ziem Zachodnich i Północnych. Akcentując tu z naciskiem, problem przejętego od Niemców dziedzictwa kulturowego, autorzy *Memoriału* po raz pierwszy w ramach polskiej debaty, poświęconej temu zagadnieniu, zaprezentowali stanowisko wolne od optyki narodowo-państwowej. Odejście w niej od schematów jednowartościowych i antagonistycznych, powszechnie dokonać się mogło dopiero jednak po przełomie politycznym lat 1989/91.

Wtedy też do historycznej samowiedzy wrocławian zaczęła sobie torować drogę świadomość, której wyraz dał w 1993 r. wrocławski autor Sebastian Lamarck (alias Stanisław Bereś): „mieszkałem w niemieckim domu, w którym od całych pokoleń rodziły się niemieckie dzieci i umierali niemieccy starcy. Spałem na niemieckiej kanapie, patrzyłem na niemieckie obrazy, kąpałem się w niemieckiej wannie, jadłem z niemieckich garnków i talerzy, bawiłem się niemieckimi szablami, pisałem niemieckim piórem i niemieckim atramentem, wertowałem niemieckie książki [...]. Nawet jak ściągałem szkolną bluzę z wieszaka, odślaniał się napis ‚Steuernagel‘. To było nazwisko lekarza, który mieszkał w moim mieszkaniu. On mi nigdy nic złego nie zrobił, a ja mieszkałem na jego śmieciach. [...] Czasem przychodziło mi do głowy: ‚Jezus Maria! Przecież my mieszkamy na kradzionych rzeczach‘”⁴⁴. To wtedy Maciej Łagiewski, dyrektor Muzeum Historycznego we Wrocławiu, będzie mówił w wywiadzie dla „Odra” o „mieście pozbawionym pamięci” (1993, nr 10), co literaturoznawca i pisarz Andrzej Zawada niedługo potem uściśli, pisząc wprost o mieście „któremu amputowano pamięć”⁴⁵.

Przywracanie pamięci miastu spotykało się wtedy, z regularnymi nagonkami prasowymi ze strony prasy prawicowej. Jeden z jej autorów pisał o tym, że „efekty przeglądania materiałów na temat ekspansji niemieczyny we Wrocławiu są wręcz przerażające. Okazało się, że Wrocław szybko dogania Opolszczyznę i Szczecin, w działaniach regermanizacyjnych typu: przywracanie niemieckich nazw kosztem dotychczasowych polskich, otaczanie szczególnym pietyzmem różnych pamiątek niemieckiej przeszłości”. I cytowany Autor, nie wahał się wystąpić z kłamliwym oskarżeniem, że „Wielce ponurą rolę w tym względzie odgrywają miejscowe sprzedajne

⁴³ Pierwodruk: „Biuletyn Dolnośląski” 1986, nr 2, s. 2–5.

⁴⁴ *Amarcord wrocławski*. Rozmowa z Sebastianem Lamarck, „Odra” 1993, z. 5, s. 51.

⁴⁵ Andrzej Zawada, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1996, s. 52.

pseudoelity, zwłaszcza naukowcy gotowi do wielbienia Niemiec na klęczkach, w zamian za wysokie granty, honoraria, wykłady, stypendia, nagrody i odznaczenia”⁴⁶.

Drogę do przewyciężenia paradygmatu narodowo-państwowego w odniesieniu do Wrocławia i budowania nowej jego tożsamości w oparciu o tradycję dialektyki i wielokulturowości tego miejsca, wskazał Andrzej Zawada, dając swoim esejom wymowny tytuł *Bresław*. Na drodze tej wspierają wrocławian od początku władze miasta, a ogromną rolę w tej mierze odegrał Bogdan Zdrojewski, jego pierwszy prezydent, z lat 1990–2001. Dzięki niemu, przylgnęła do Wrocławia metafora „miasta spotkań”, popularna u swoich i obcych i nierozzerwalnie już z nim związana. Symbolem tej nowej tożsamości miasta została tzw. Dzielnica Czterech Świątyń na Starym Mieście, w której w bezpośredniej bliskości znajdują się świątynie katolicka, protestancka, żydowska i prawosławna. Symbolizuje ją także otwarta w 2009 r. w Muzeum Miejskim wspomniana stała wystawa *1000 lat Wrocławia*, pokazująca, jak pisze Andrzej Zawada, że dzisiejsze to miasto „mogło powstać tylko jako suma urozmaiconego dziedzictwa kulturowego, jakie przywieźli tu z sobą wszyscy nowi wrocławianie oraz dziedzictwa zgromadzonego przez wrocławian z poprzednich stuleci i epok. Godzić to dziedzictwo, sklejając ze sobą poszczególne składniki, wspomagać zrastanie się w jeden młody i energiczny miejski organizm”⁴⁷ – to zadanie, które się polskim wrocławianom po 1989 r. powiodło, nad którym jednak nie wolno im pracy zaniechać.

Bibliografia

- Wojciech Browarny, *Historie odzyskane. Literackie dziedzictwo Wrocławia i Dolnego Śląska*, Wrocław 2019.
- Antoni Dragan i in. (red.), *Powrót nad Odrę i Bałtyk z perspektywy siedemdziesięciu lat*, Warszawa 2017.
- Paweł Dybicz (red.), *Polska Rzeczywistość Ludowa. Od Jalty do Października '56*, Warszawa 2019.
- Horst A. Gleiss, *Breslauer Apokalypse 1945. Dokumentarchronik vom Todeskampf und Untergang einer deutschen Stadt und Festung am Ende des Zweiten Weltkrieges*, Wedel-Rosenheim 1986–1997.
- Władysław J. Grabski, *200 miast wraca do Polski. Informator historyczny*, Poznań 1947.
- Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990.
- Joanna Konopińska, *Tamten wrocławski rok 1945–1946*, Wrocław 1987.
- Joanna Konopińska, *We Wrocławiu jest mój dom. Dziennik z lat 1946–1948*, Wrocław 1991.
- Anna Kowalska, *Opowieści wrocławskie*, Warszawa 1955.
- Teresa Kulak, *Wrocław. Przewodnik historyczny*, Wrocław 1999.

⁴⁶ Jerzy Robert Nowak, *Pelzająca germanizacja Wrocławia*. „Nasz Dziennik”, 14./15.02.2009. Por. polemikę Beaty Maciejewskiej, *Germańska fala zalewa Wrocław*. „Gazeta Wyborcza” (Wrocław), 21./22/02.2009.

⁴⁷ Tenże, *Drugi Bresław*, Wrocław 2015, s. 76.

- Orbis Wratislaviae. Wrocław w relacjach dawnych i współczesnych.* Wybór i opracowanie Krzysztof Ruchniewicz i Marek Zybura, Wrocław 2018.
- Jan Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa 1989.
- Grzegorz Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej 1944–1957*, Toruń 2003.
- Jakub Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1948*, Wrocław 1997.
- Andrzej Zawada, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1996.
- Marek Zybura, *Pomniki niemieckiej przeszłości*, Warszawa 1999.
- Marek Zybura, *Der Umgang mit dem deutschen Kulturerbe in Schlesien nach 1945*, Görlitz 2005.
- Marek Zybura, *Im gemeinsamen Haus. Zur Geschichte der Deutschen in Polen*, Berlin 2019.
- Robert Żurek, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1948*, Szczecin-Warszawa-Wrocław 2015.

Słowa kluczowe

Wrocław, dziedzictwo kulturowe, Śląsk, polityka historyczna

Abstract

The cultural heritage of Wrocław and the politics of memory

Until the political breakthrough of 1989/90, the cultural heritage of Wrocław was the subject of an irresolvable historical and ideological dispute between Germany and Poland, which strained their mutual relations. The exclusive use of the national paradigms by both sides in their approach to the city's history, made a rapprochement of positions impossible. The author shows this dispute against the background of the general Polish attitude to the phenomenon of German cultural heritage in Poland after World War II and explains its evolution in Wrocław and Silesia.

Keywords

Wrocław, cultural heritage, Silesia, politics of memory